

W teatrze

Najpierw żal – jaka szkoda, że w współczesnej polskiej literaturze nie ma takich miniatur scenicznych! Ani tradycji pisania – zaraz, już – o sprawach niby to zwyczajnych, potocznych, „z życia wziętych” – samotności, potrzebie miłości, zrozumienia – bez polityki, bez agitek, rozpisywania na głosy artykułów z gazet. Ale w kraju, gdzie wszystko się z polityką kojarzy – to albo się plunie jadem jak Koterski w „Nienawidzę”, albo wypichci gniot ciężki niby ciasto z zakalcem.

A Amerykanie inaczej... Jednoaktówki, które złożyły się na przedstawienie

tych najgłupsze gry erotyczne, by przeżyć wspólnie jeszcze parę lat, Ameryka morderstw i gwałtów popełnianych przez uczciwych, ucieszających do kościola chłopców na porządnej ulicy. A przy tym – nie jest to wbrew pozorom obraz czarnej, naturalistyczny, hiperrealistyczny, ale jakby życie samo. Takie, jakie jest – bez technicoloru.

Wydawałoby się, że dla teatru taka literatura to samograj. Perelki – sięść i grać, rozdać role tak, jak karty w brydżu, i gdzieś zza kulis sterować całością – bez reżyderskich pomysłów, bez udziwnień. I tak właśnie toruńskie przedstawienie, na pozór przynajmniej – wygląda. Optyka zmienia się wraz z myślą: co byłoby, gdyby popełniono błędy osadowe,

Oto Ameryka

„Amerykańskiego bluesa” w toruńskim Teatrze im. Wilama Horzycy (prapremiera polska) są nie tylko prawdziwym znakiem czasu – ale dodatkowo są prawie doskonale formalnie. Być może ktoś skrzywi się – ot, biżuteria. Bo np. „Jestem smutny” Beth Henley (laureatki Pulitzerza) to tylko obrazek o zwyczajnej amerykańskiej młodzieży, „Problem” Gurneya – pastisz na małżeńskie gry rodem z Albeego czy Pintera. Być może – ale jak to jest napisane! Dowcip i zamyślenie, pastisz właśnie i nagle ton porażającym swoim serio, bez żadnego stylistycznego fałszu, bez zadęcia. Sama prawda, kojarząca się z najlepszymi filmami „z drogi”. Jednoaktówka Arthura Millera „Robot” jest w tym zestawie wzorcowa – zawrzeć tak wiele w tak krótkim tekście potrafi tylko mistrz, ale „Szumy i zakłócenia” Joyce Carol Oates (znów – laureatka National Book Award) – nie ustępują jej zbytnio. Obraz Ameryki, jaki się z owych krótkich sztuk wylania, nie ma nic wspólnego z „Dynastią” czy innym mydłanym serialem. Oto Ameryka barów, po których nocą włóczą się dzieci, Ameryka szpitali psychiatrycznych dla kobiet chorych na depresję, Ameryka małżeństw uprawiają-

powierzono którąś z ról aktorowi bez wewnętrznej prawdy, albo przyhuczono w dwóch ostatnich jednoaktówkach... Czy spektakl by się wówczas obfonił? I tu docenić trzeba „ukrytą reżyserię” Krystyny Meissner („Problem”, przetłumaczony przez K. Meissner – zgodnie z dobrymi, dziś już zanikającymi obyczajami, inscenizował Amerykanin Tammarah Carper), gdyż aktorzy poprowadzeni zostali wręcz znakomicie. W spektaklu nie ma propozycji chybionych – Maria Kierzkowska, Kamila Michalska, Wanda Słezak, Roman Gramziński i Mieczysław Banasik (świetny duet z „Robota” Millera), Michał Marek Ubysz, Jerzy Gliński, Sławomir Maciejewski – rola w rolę. A K. Michalska śpiewa jeszcze, bez playbacku, „na żywo” – i robi to świetnie – standardy Billie Holiday. Coż, chciałoby się znów westchnąć – czemu to nie nasze...

JADWIGA OLEŃDZKA

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu: B. Henley, A. R. Gurney, A. Miller, J. C. Oates – „Amerykański blues”. Reżyseria Krystyna Meissner i Tammarah Carper. Scenografia Andrzej Witkowski. Premiera 20 września 1992. (praw.)